Nr. 284. Kraków, środa 9 października 1907. Rocznik XVI.

Redakcya Kraków, ulica Filipa L. 11.
Administracya: Kraków, Długa L. 5.

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków.
Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna:
odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Zmiana lokalu „Naprzodu“.

Redakcya „Naprzodu“ przeniosła się z ulicy Sławkowskiej 29 do domu przy **ul. Filipa 11** (I. piętro).

Administracya „Naprzodu“ przeniosła się z ul. Sławkowskiej 29 do domu przy **ul. Długiej 5** (sklep).

Dział inseratowy „Naprzodu“ pozostaje nadal w sklepie przy ul. Gołębiej 2.

Kruche Koło.

Im dłużej trwa swawolna igraszka szlacheckiego sejmu w sprawie reformy wyborczej, tem bardziej wichrzą się stosunki w Kole polskiem, które odczuwa już dzisiaj skutki powszechnego głosowania. W górę zaczynają iść narodowi demokraci jako partya mieszczańska, a zarazem ludowcy jako reprezentanci zamożniejszych chłopów.

Po secesyi posłów krakowskiego mieszczaństwa pod komendą dra Lea, zaczynają krążyć wieści o wystąpieniu z Koła trzech posłów: Łuszczkiewicza, Potoczka i Pawluszkiewicza, t. j. posłów, stojących w najściślejszym związku z chłopami zachodniej Galicyi.

Równocześnie przeszedł p. Skołyszewski z „centrum“ do ludowców, a ksiądz Rublarz zaczyna ich kokietować.

Jakkolwiek nie mamy zbyt wielkiego wyobrażenia o charakterze politycznym secesyonistów, to jednak te wszystkie dezercye z pod dawniej tak potężnej opieki pańskiej mają znaczenie wielkie, bo wskazują wyraźnie — tonący okręt szlacheckiego panowania w Galicyi.

Ktoby mógł np. pomyśleć, że starzy słudzy pańscy w Kole Potoczkowie wypowiedzą kiedyś posłuszeństwo i służbę opuszczą?...

Prasa kołowa pisała tak niedawno jeszcze o tryumfach i zwycięstwach jakichś, które Koło miało odnieść w parlamencie. Teraz widzimy, jakie ono zwycięskie i laurem uwieńczone, to Koło, skoro już mówią głośno o jego rozbiciu, czy uszczupleniu.

Trudno — nikomu nie uśmiecha się już dzisiaj gnicie w ramach „solidarnego“, od żandarmów i propinatorów zależnego klubu, gdzie kilku bezwstydnych intrygantów rządzi innymi, jak stadem głupich baranów.

A zwlekanie z reformą sejmu będzie coraz to więcej „niespodzianek“ przynosiło, aż wreszcie wybrani posłowie będą musieli odpaść jak liście jesienne, otrząsnąć z siebie wpływy pańskie i stać się obrońcami nie magnatów, a — swoich wyborców!

Nie dziwimy się wcale, że namiestnik teraz zachęca sejm do zrobienia przecież jakiejś reformy wyborczej, choćby dla samej przyzwoitości. Każdy tydzień zmarnowany obecnie tak zuchwale przez macherów konserwatywnej większości, zemści się srogo upadkiem znaczenia i sejmu i tych, co nim dzisiaj trzęsą.

Już i „Czas“, organ stańczyków, zaczyna zakwitać nadziejami, że reformę sejm w kilku dniach uchwali, a nawet gromi lekko p. Cieńskiego za to, że się wyrwał z swoim projektem, jak Filip z podolskich konopi.

Wedle „Czasu“, nawet zawarcie ugody węgierskiej dobrze na sejm podziałać miało...

Gotowiśmy więc zobaczyć niesłychane widowisko sejmu, który zwołany dla reformy wyborczej stracił trzy i pół tygodnia na niczem, a reformę zechce przebiczować w dwa lub trzy dni!

Ci senatorzy lwowscy nie wiedzą nawet, jak są śmieszni i niedołężni; ich poza „panującego stronnictwa“ wywołuje już dzisiaj tylko lekceważenie.

Ponad ich głowami zaczyna się tworzyć polityczna historya ludu w Galicyi.

Zamach na Skałłona.

Z nieskonfiskowanej części broszury „Zamach na Skałłona“, napisanej przez jednego z wybitnych pisarzy polskich na podstawie informacyj uczestników zamachu, podajemy tu następujące ustępy:

Lokal, w towarzystwie starszej osoby, wynajęła młoda panienka ze wsi, Kozłowska, dla siebie, cioci, która ma wkrótce przyjechać, przywieźć fortepian i resztę mebli, oraz kuzynki p. Zamojskiej.

— Może krewna ordynata? — dopytywał się uprzejmie rządca.

— Tak, ale daleka! — brzmiała odpowiedź.

Potem nastąpiły pertraktacye o gazowe oświetlenie, bo ciocia lamp nie lubi, o tem, czy w podwórzu niema psów, których ciocia się boi, czy dom spokojny i t. p.

Wreszcie, przybierająca lekko arystokratyczne tony, młoda ziemianka złożyła suty zadatek i wkrótce sprowadziła się z częścią eleganckich damskich mebelków, wśród których zwracały uwagę nuty, przybory malarskie, dyletanckie widoczki domorosłej artystki, zakochanej, widać nim mąż się znajdzie, w sztuce.

Przy wręczaniu meldunków stróż został zagabnięty, czy nie ma jakiej znajomej uczciwej służącej. Stróż objaśnił, że istnieją kantory, w których się należy zapisać.

Jakoż nazajutrz zjawiła się z kantoru fertyczna pokojówka i dowiedziawszy się, gdzie mieszka p. Kozłowska, zgodziła się „dla próby“ na kwartał. Następnie w ten sam sposób zgłosiła się tymczasowa — nim ciocia przywiezie swoją — urodziwa kucharka — i przyjęła służbę, bo jej się panienka „spodobała“.

— — — — — — — — — — —

Harna, by nie siedzieć bezczynnie, zabrała się do malowania ekraniku, którym miało być zamalowane karminem płótno, z pozostawionem białem tłem, tworzącem monogram P. P. S.

Oczywiście przy blejtramie leżał stale wilgotny pędzel, którym na wypadek rewizyi można było w mgnieniu oka groźne inicyały zamazać.

Harna wychodziła rzadko z domu, odwiedzały ją czasem podeszłe wiekiem osoby, przeważnie niewiasty, często młody pan — widać kuzyn, i raz tylko szykowny lowelas, objuczony eleganckiemi paczkami. Był to chemik, który w wilię spoliczkowania konsula dostawił i odpowiednio złożył w mieszkaniu 4 bomby: dwie duże, dziesięcio-funtowe, w kształcie wysokich pudełek — olbrzymiej siły, i dwie zwykłe dynamitowe cegiełki. Pociski zostały umieszczone w głębi kominka, zastawionego stolikiem pełnym ozdobnych bibelotów, tak, że w razie powierzchownej rewizyi, której zawsze się można spodziewać, prawdopodobnie bomby nie zostałyby wykryte.

Jak widzimy, właściwemi sprawczyniami zamachu miały być dziewczęta.

— — — — — — — — — — —

Po kilku dniach oczekiwania już im się zdawało, że Skałłon może wcale nie będzie jechał ul. Natolińską.

Nagle uderzył w nie dziwny, szalony tentent, pospieszne łomotanie licznych kopyt.

Harna zerwała się: pod oknem przemknął pędem oddział czerkiesów z otwartym powozem pośrodku.

Zimny, wstrząsający dreszcz przepłynął wzdłuż ciała i siadła bezwiednie na krzesło.

On! — posłyszała, jak z za ściany, stłumiony głos Joasi.

I jednocześnie jakiś cichy, lecz dobitny głos zaczął jej podszeptywać, co czynić należy.

Wyjm bomby! — Mała na poduszki — duża na okno! Wata do uszu! Trucizna w kieszeń! Białą suknię na siebie! Boerski kapelusz na głowę! Otworzyć wszystkie drzwi! Zamknąć balkon!...

Momentalnie jak na komendę wykonywała wszystko.

Gdy wyjrzała, Skałłon w płaszczu stał pod dziewiątym, kręciły się na miejscu rozgrzane konie, błyszczały patrony czerkiesów.

Wpadła w kapeluszu Laleczka: Do widzenia — rzuciła — brama otwarta!

Stojąca przy swojem oknie Joasia zawołała: Wyjdziemy, Harna, albo razem, albo wcale!

Potem umilkły, trzymając sztywno ręce na leżących na parapecie pudełkach. Gdy Harna podniosła je wyżej, zauważyła, że stojąca w jednej z bocznych bram grupa ciekawych schowała się szybko do środka, zatrzaskując furtkę...

W tym samym czasie powóz zawrócił.

Harna przestała oddechać, słysząc w sobie przejmujący szept: Gdy się zrówna z latarnią, z latarnią...

Powóz jechał wolno. Skałłon z adjutantem siedział swobodnie rozparty, wodząc spokojnie oczyma po domach i oknach.

Zbliżając się do latarni, obrzucił generalskim wzrokiem białą postać Harny, i spojrzenia ich skrzyżowały się na moment...

W tej chwili prawie bezwiednie całą siłą rąk dziewczyna rzuciła...

Porwało się wszystko w galop... Sekunda — i wstrząsający grzmot — wysoki słup ognia.

W strasznem poczuciu, że coś jest nie tak, jak powinno, Harna puściła jeszcze cegiełkę.

— Suknia precz — wychodzić! — rozkazał cudzy głos.

Posłuszna zdarła drżącemi rękami płaszcz, czarny kapelusz przemieniła na schodach i biegła na dół, słysząc obok chlipiący płacz Joasi.

W bramie rozstępująca się przed niemi grupa struchlałych czerkiesów.

Na ulicy jakaś dorożka...

Jedźcie duchem — nie dodając gdzie! — przez łzy zdyszane słowa Joasi.

A obok, jak cień potworny, mija powóz: w nim blady adjutant i sztywny jakby skamieniały generał...

Cały! Jezus Marya — cały! — w głos zaszlochała Joasia.

Przerażone spojrzenie dorożkarza! Gwałtowne ćwiczenie konia i jazda tuż za Skałło-

SHAW.

W przedmowie do swego zbiorku „Unpleasant Plays“ (nieprzyjemnych widowisk), do którego wkluczony został „Przemysł pani Warren“, pisze Bernard Shaw: „Sądzę, iż każde społeczeństwo, które chce wspierać się na wysokim poziomie siły charakteru jednostek swoich, tak musi być zorganizowanem, ażeby wszyscy — mężczyźni i kobiety — mieli możność żyć ze swej pracy zasobnie i nie być zmuszonymi sprzedawać swe ciało lub przekonania. Jak dzisiaj sprawa stoi — zmuszamy nietylko kobiety do wyszukiwania sobie w sposób legalny lub nieprawy „chlebodawców“, ale posiadamy i liczną klasę prostytuujących się mężczyzn: np. dramatopisarzy i dziennikarzy — do którego to zawodu i ja należę — nie mówiąc już o legionach adwokatów, doktorów, duchownych, mówców wiecowych, którzy codziennie używają swoich najwyższych darów umysłowych, aby występować przeciw swym przekonaniom, co jest grzechem, wobec którego grzech kobiety, która swe ciało na parę godzin sprzedaje, za drobnym jest, by o nim wspominać. Bogacze bez zasad są niebezpieczniejsi dla społeczeństwa, niż kobiety bez czystości“.

Dorzućmy do tych wstępnych uwag wyjaśnienia pani Warren, wywody jej wspólnika, a uprzytomnimy sobie, jak wybitnie społeczny charakter posiada wyżej wspomniana sztuka Shawa.

Oczywiście, iż dajmy na to, Heijermans lub Hauptmann, przystępując do tematu: kapitalizm — nędza — kwestya kobieca — prostytucya, uderzaliby w struny emocyonalne, stworzyliby istotę, uciskiem kapitalizmu wyciśniętą, stratowaną, której skargi tężałyby w oskarżenie: oto wasza ofiara kaci — kłamcy „miłości bliźniego“...

Shaw, jako entuzyasta (sic)... trzeźwości, wróg uczuciowości, która jest w jego oczach niemiecką, czułostkową, romantyczną — odrzuca zasadę: miej serce i przemawiaj do serca; a natomiast w dobie kapitalizmu stawia sobie hasło: miej argument, wyrwany i ukręcony z ich własnych włókien, że nie powiem tragicznie: trzewiów — i tym argumentem nad nimi wywijaj, przyciskaj ich do muru...

I dlatego daje zadowoloną ze swego fachu p. Warren... I dlatego nazywa swoją sztukę „nieprzyjemną“ rozrywką. Rozrywką — tak, gdyż cała operacya odbywa się przy zastosowaniu gazu rozweselającego, którego dostarcza pracownia humoru tegoż Shawa.

Pomiędzy jego rozumowaniami, a częścią audytoryum stoi na zawadzie symetrycznie poustawiany szereg przesądów, jak kręgielne figurki — bałwanki z drzewa; zręcznie rzucanymi pociskami Shaw te bałwanki obala.

Aby lepiej pojąć tego autora — trzeba powędrować w jego kraje; przyjrzeć się tym składnikom, z których powstała jego umysłowość. Krytycyzm zawiódł go do obozu socyalistycznego. Z kart literatury i ze sceny najsilniej przemawiał doń Ibsen ze swoją surową kontrolą fałszów życiowych. W dziedzinie filozofii poszedł za Schopenhauerem z jego dominującym czynnikiem woli, a via Schopenhauer doszedł się w krąg wpływów Nietzschego. Nietzcheanizm i socyalizm — niezbyt to siostrzane pojęcia... Ale tu trzeba uczynić zastrzeżenie: socyalizm anglikańskiego obrządku.

Uprzemysłowienie Anglii było już faktem dawno dokonanym, gdy zrodziła się nauka Marksa. Jednakże tamtejsze organizacye robotnicze — trade-uniony — pod wpływem specyalnych warunków angielskich po krótkim okresie heroicznym zdeklarowały się, jako związki wyłącznie ekonomiczne.

Pomyślny rozwój tych związków na długi czas kompletnie zaślepił robotników, kazał im obojętnie lub podejrzliwie patrzeć na „nowink.“, idące ze stałego lądu. Ideały socyalistyczne z trudem torowały sobie drogę do najbardziej zainteresowanych nimi mas — więcej posłuchu zyskiwały wśród inteligencyi, jakby z boku obserwującej potworność kapitalizmu. Ruch masowy w Anglii dopiero teraz szerzej się rozlewa...

W tych warunkach mógł powstać taki socyalizm, jak shawowski, zgoła adogmatyczny, negujący nawet dziejowe posłannictwo proletaryatu. Nie proletaryacki socyalizm, lecz jakiś cezaryański, przenoszący punkt ciężkości przebudowy społecznej nie na lud, lecz na wybitne indywidualności. Tak pojęty socyalizm może walczyć i pod wezwaniem Nietzschego. Na tem tle znane są ostre wystąpienia Shawa przeciwko socyalnej demokracyi niemieckiej, w której on widzi jeno martwotę ortodoksalną — nawet rewizyonistów nie wyłączając — i zbytnią wiarę w dogmatach. Milionowe zastępy proletaryatu socyalistycznego w Niemczech nie pouczają Shawa, że sytuacya Anglii jest w pewnej mierze wyjątkową, że i ta wyjątkowość zresztą znikać poczyna, że racya w sporze o zasadę ogólną nie może się wspierać na wyjątku. Shaw, choć Irlandczyk, ma antykontynentalną nieufność angielską i upór; możnaby powiedzieć „zaściankowość“ angielską.

Spójrzmy na kraje, które w dziejach nowożytnych najprędzej doszły do wytworzenia własnej kultury: na Francyę i Anglię; czuć tu pewne trudne do usunięcia lekceważenie rzeczy obcych, kultur „dorobkiewiczowskich“. Francya jednak dostępniejszą jest w tym względzie, gdyż w kulturze innych ludów drogę transfuzyi tysiączne pierwiastki francuskie się znajdują. Z Francyi za czasów królewskich, ludwikowskich po całej Europie szerzyła się kultura błyskotliwa, dworska. Z Francyi, obalającej trony, szedł wiew rewolucyjny po świecie, buchały wszystkie impulsy emancypacyjne, sypiąc skrami nowych idei! Francya ma więc dziejami zdobyte konsulaty kulturalne w kulturach wszystkich ludów: to do pewnego stopnia ułatwia wzajemne porozumienie.

Anglia więcej zizolowana, nieufniejsza: dość spojrzeć na dwa przeciwne bieguny. Jako momarcstwo nie poddała się ultra-militarnym prądom kontynentu, nie wprowadziła dotąd u siebie powszechnej służby wojskowej; jej proletaryat zaś do ostatnich niemal czasów boczył się od prądów socyalistycznych.

Jednakże konieczność dziejowa silniejszą jest, niżli wszelkie „uprzedzenia“ i ten socyalizm, którego wyobrazicielem jest Shaw i fabianizm od ostatnich wyborów do parlamentu angielskiego traci pole na rzecz maszerującego do szturmu socyalizmu proletaryackiego. Shaw jest już poniekąd tego dawnego kursu... rycerzem z la Manszy. *m*

nem, a w czaszce bicie młotów: — Więc nic, nic, nic!

Na rogu Alei tłum żołdactwa, grzmiące, urągliwe: hurra, hurra! witające ocalonego naczelnika. Generał się podnosi i salutuje.

Desperackie łkanie towarzyszki i ołowiane: I nic i nic... i nic...

Potem rozstanie bez słowa pożegnania ze spłakaną Joasią, upokorzenie, wstyd, zapiekłe uczucie winy...

Winien był, jeżeli można mówić o winie, chemik. Skutkiem wadliwej konstrukcyi, z przyczyn niewiadomych bomba Harny, która musiała rozszarpać konie i strzaskać powóz, nie wybuchła. Zacięte przez furmana i spłoszone konie poniosły gwałtownie, skutkiem czego bomba Joasi wybuchła z tyłu, za daleko, powodując lekkie tylko ogłuszenie i pierzchnięcie konwoju. Drugi pocisk Harny spełnił już jedynie przeznaczone mu przez Brunona zadanie — spotęgowanie popłochu i zamieszania, by umożliwić odwrót ostatniej.

O rozmiarach paniki — może świadczyć fakt, że nikt z otoczenia Skałłona, nie mógł wskazać, skąd rzucono bomby, i lokal właściwy, gdzie znaleziono krwawy ekran z groźnymi inicyałami partyi, był zrewidowany po innych. Żołnierze do tego stopnia potracili głowy, że przysięgali, iż nikt z pod trzynastego nie wyszedł, i stąd powstały legendy o ucieczce przez dach, o przebranym za kobietę mężczyźnie itp. plotki.

Zrujnowana głęboko Harna, czuła się jednak do tego stopnia winną, że za nic nie chciała wyjeżdżać z Warszawy, by, jak się terminem myśliwskim wyrażała: „poprawić“.

Oczywiście wywieziono ją niemal gwałtem w świat zabity deskami, i złożono, niby amazonkę ranną, w wysokie trawy, między polne kwiaty, na przytulną pierś matki-ziemi.

Tu nieme doby, przeleżane samotnie w rozkwitłych wrzosach, kształty przedziwne płynących nad głową obłoków, strzępiaste przegony chmur, liliowe welony zmierzchu, złotolite zorze zachodu, skrzydlate balsamiczne wiatry i słodkie rosy goiły duszę, wtrącając ją w otchłań sennej zadumy.

W przelotnych chwilach przebudzenia, Harna doznawała wrażenia, jakby załamała się nagle linia czasu, zmieniła kierunek i gdzieś w bok mknące, przedzielone wiekami godziny, oddalają się błyskawicznym pędem od tragicznego momentu. Odsuwała się szybko w błękitną, majaczną dal, gorycz zawodu, wietrzał niedosyt braku materyalnego skutku czynu, w który przelała wszystką krew młodości. Zaczynała się poezya wspomnień...

Debata budżetowa w sejmie.

Lwów, 8 października.

Nocne posiedzenie sejmu zaczęło się wczoraj o g. $7^1/_2$ dalszym ciągiem debaty nad prowizoryum budżetowem.

Hr. Piniński broni sejmu, który wedle jego zdania dbał o interesa ogółu. Broni istnienia i wpływów wielkiej własności, zaprzeczając, jakoby chłopi byli zwolennikami powszechnego i równego prawa głosowania do sejmu i do rad gminnych. Uznaje potrzebę rozszerzenia prawa wyborczego, ale z uwzględnieniem kwalifikacyi i fachowych uzdolnień. Wkońcu omawia „rzekome“ nadużycia wyborcze, kładąc je na karb — opozycyi.

Dr Jahl, referent finansowy wydziału krajowego omawiał sanacyę finansów krajowych, podając że wydział poradził rządowi odstąpienie krajom części podatków pośrednich t. j. konsumcyjnych, w pierwszym rzędzie podatku od wódki. Źródło to dałoby krajowi około 7 milionów rocznie. Dalszemi źródłami byłyby: podatek od tytoniu i należytości przenośne.

Ks. Stojałowski wygłasza mowę przeciw Stapińskiemu. Zarzuca mu pracę rozkładową i chęć doprowadzenia między chłopami ludowcami a chrześcijańsko-społecznymi do takich stosunków, jakie panują w Łodzi między narodowcami a socyalistami. (Gdy w ciągu mowy Stojałowskiego, siedzący obok niego Szajer kilkakrotnie okrzykami go popierał, Stojałowski wśród ogromnej wesołości Izby uderzył go i zawołał „cicho“). Marszałek Badeni dziękuje ks. Stojałowskiemu za pomoc, (ponowna wesołość i oklaski).

Mowa namiestnika.

Zdaje mi się, że każdy z panów przyszedł do przekonania, że rozwój stosunków krajowych i zaprowadzenie nowej ordynacyi do Rady państwa, wymaga także **zmiany ordynacyi sejmowej.** A skoro tak jest i skoro to zdanie jest powszechnie przez panów dzielone, to najgoręcej panom polecam — jeżeli to tylko możliwe — **abyście i tę sprawę załatwili przed skończeniem się mandatów waszych jeszcze w tym peryodzie sejmowym.** Jest rzeczą naturalną, że sprawa tak ważna, tak głęboko dotykająca najważniejszych kwestyj społecznych i narodowych, musi wywołać w szerokich warstwach ludności

pewne wrzenie i zaniepokojenie.

Jest to objaw naturalny, objaw nawet do pewnego stopnia dodatni, bo źleby było, żeby taka sprawa zajęcia nie budziła. Jednakże, gdyby ta kwestya przez dłuższy czas załatwioną nie była, to to wrzenie i zaniepokojenie z czasem mogłoby się tylko potęgować. A nam **nie wolno tracić ani dnia, ani tygodnia spokojnej i dodatniej pracy,** abyśmy nie pozostali w tyle za innymi narodami, które nas dawno wyprzedziły.

Jest jeszcze **drugi powód do pospiechu.** Jeżeli ten sejm nie rozwiąże kwestyi prawa wyborczego, w takim razie prawdopodobnie **nowy sejm będzie musiał być rozwiązany,** a będą musiały być **rozpisane nowe wybory,** które bez pewnego wstrząśnienia społeczeństwa, bez ponownego wstrząśnienia tak potrzebnego spokoju, znowuby się nie odbyły. Żałuję, że myśl, którą tu na wiosennej sesyi rzuciłem, nie weszła w życie, myśl, aby komisya reformy wyborczej radziła i obradowała w permanencyi przez czas aż do jesiennej sesyi.

Jak reforma ma być zrobioną? Namiestnik powołuje się na znane oświadczenie, złożone w parlamencie przez ministra Bienertha w czasie debaty nad wnioskiem tow. Rennera; wykazuje, że w budżecie krajowym podatki pośrednie wynoszą tylko 8, a bezpośrednie 20 milionów; powołuje się na to, że parlament składa się z 2 Izb i dochodzi do wniosku, że rozwiązanie kwestyi może nastąpić tylko na tej podstawie, jeżeli żadne stronnictwo, żadna partya tej wysokiej Izby nie będzie chciała i miała pretensyi do przeprowadzenia wszystkich swych żądań i życzeń, jeżeli one także będą chciały uwzględnić słuszne żądania i życzenia innych stronnictw. Jeżeli wszystkie stronnictwa tej wysokiej Izby będą miały z jednej strony na uwadze

konieczność rozszerzenia praw wyborczych,

a z drugiej te momenta, które tu przytoczyłem, to mam nadzieję, że znajdzie się droga pośrednia, która w zupełności może nikogo nie zadowolni, która jednakże nie dotknie i nie obrazi żywotnych interesów społecznych czy narodowych żadnego ze stronnictw tej wysokiej Izby. Czas, który jest dla nas przeznaczony, jest **wobec bliskiego zwołania Rady państwa na razie bardzo krótki.** Gdyby jednakże były szanse doprowadzenia do kompromisu między stronnictwami, gdybym widział możliwość, że wielkie zagadnienie reformy wyborczej może znaleźć rozwiązanie jeszcze w tej Izbie, tobym z pewnością **dołożył wszelkich starań, aby daną była sposobność sejmowi jeszcze raz się zebrać i nad tą sprawą debatować.** (Żywe oklaski). Zastrzegam się jednakże, że nie mówię tego, mając jakiekolwiek upoważnienie ze strony rządu centralnego, jednakże mam nadzieję, że w razie koniecznej potrzeby potrafię ten czas potrzebny dla sejmu uzyskać.

W dalszym ciągu omawia namiestnik sprawę

klęsk elementarnych

odpierając zarzuty ks. Jaworskiego co do nierównomiernego rozdziału zapomóg.

Polemizował następnie z wywodami posłów Stapińskiego i Bohaczewskiego i zakończył podziękowaniem za wyrażone mu współczucie z okazyi śmierci matki.

Posiedzenie zamknięto o godzinie $12^1/_4$ w nocy. Następne dziś o godz. 10 rano.

Lwów, 8 października.

Na początku dzisiejszego posiedzenia odesłano do komisyi sprawozdanie wydziału krajowego w sprawie **przyłączenia do miasta Krakowa sąsiednich gmin i obszarów dworskich.**

Z kolei uznano za **ważny wybór posła tow. Szmigielskiego.** W dalszym ciągu

dyskusyi budżetowej

zabrał głos poseł Leo. Stwierdził on, że co do polityki finansowej kraju i stanowiska w sprawie sanacyi finansów krajowych panuje w całej Izbie zgoda. Mowca wyraża tylko życzenie, aby sanacya finansów krajowych jak najrychlej doszła do skutku, gdyż gospodarka długami świadczy, że nie mamy uregulowanych finansów. Nawiązując do słów posła Starzyńskiego, że w kraju objawia się obecnie anormalne rozgorączkowanie, przyznał mowca słuszność temu zdaniu i podniósł, że na wsi należy stwierdzić wzrost zamożności i stopnia oświaty, a w parze z tem idą żądania polityczne. Mowca wyraża życzenie, aby wrogie usposobienie obydwu kraj zamieszkujących narodów rychło ustało i aby w parlamencie wiedeńskim mogli reprezentanci obu narodów iść zgodnie ze sobą.

Omawiając działalność stronnictw ludowych, wyraził nadzieję, że z nastaniem ery pozytywnego działania szerokich mas ludności skończy się era jednostronnej i przesadnej krytyki.

Dalej podnosi mowca, że zaznaczyło się gwałtowne osłabienie i rozpadanie się drugiego czynnika wiejskiego, niezmiernie doniosłego (?) dla życia narodowego, politycznego i ekonomicznego t. j. wielkiej własności. Nie idzie jednakże za tem, aby w bliskiej przyszłości i w przyszłym sejmie ta grupa nie miała już mieć znacznego wpływu na tok spraw.

Mówiąc o stosunkach w miastach, podniósł poseł Leo, że miasta dźwigają bardzo wielkie ciężary podatkowe. Miasta galicyjskie ponoszą obecnie prawie 50 procent wszystkich podatków bezpośrednich i na tej podstawie należy domagać się odpowiedniego zastępstwa interesów miast w tym sejmie, gdyż obecnie jest ono niewystarczającem. W miastach naszych dzieje się **źle,** bo zamiast być siedzibą przemysłu i rękodzieła, są one przeważnie siedzibą inteligencyi i biurokracyi. We Lwowie i Krakowie powstaną w przyszłym roku instytuty państwowe do popierania drobnego przemysłu.

Dr Leo o drożyźnie.

Dalej omawiał dr Leo **niesłychaną drożyznę** w miastach, zjawisko, pod względem społecznym **niesłychanie groźne.** Wydatki na mieszkanie, chleb codzienny, mięso i opał, wzrosły w ostatnich paru latach o 20, 30 a nawet **50 procent,** co wywołuje **zaburzenie życia ekonomicznego** w rodzinach i przedstawia stan rzeczy **bardzo groźny.**

Ta **drożyzna musi doprowadzić do zradykalizowania miast.** Zarówno rząd centralny, jak i autonomiczny, powinny przyczyny tej niesłychanej drożyzny zbadać i jak najspieszniej chwycić się **środków zaradczych.** Należy gminom ułatwić politykę mieszkaniową przy wydatnej pomocy z funduszów publicznych, jak to od dłuższego już czasu dzieje się zagranicą.

Niema przemysłu — kiepskie szkoły.

Dalej omawia dr Leo brak poparcia dla wytworzenia wielkiego przemysłu w kraju; krytykuje obecny stan szkolnictwa fachowego; wskazuje na zaniedbanie szkoły przemysłowej w Krakowie.

Nawiązując do potrzeby reformy administracyi publicznej, wskazuje na przerażającą ilość wójtów-analfabetów, oraz na przestarzałe przepisy administracyjne.

Dr Leo o reformie wyborczej.

Przechodząc do kwestyi reformy wyborczej wyraził życzenie, aby nastąpił nie kompromis, bo to jest niemożliwą rzeczą, ale takie zbliżenie stronnictw, aby mogła przyjść do skutku **reforma demokratyczna.** Demokracya stawia sobie za cel podniesienie warstw najniższych, chce im stworzyć coraz lepsze warunki bytu i oprzeć na ogóle życie kulturalne i narodowe. Konieczną jest reforma wyborcza demokratyczna, bo byłoby nieszczęściem narodowem, gdyby kiedykolwiek przyszło do walki między obiema parlamentarnemi delegacyami naszemi. Nikt nie żąda (?!), aby do sejmu było odrazu zaprowadzone takie same prawo jak do Rady państwa, jednakże kto pragnie spokoju w kraju i nie liczy na jakąś awanturę w Wiedniu, t. j. jakieś rządzenie bez konstytucyi, ten musi dać tym masom, które w Wiedniu mają równe prawo, w sejmie jakieś (?) prawo wyborcze, ale nietylko teoretyczne równouprawnienie, lecz możność zrealizowania tego w praktyce. Mowca woli, aby dano tym masom mniej (?!) mandatów, ale żeby te mandaty były im zapewnione. W tej sprawie demokracya jest zgodną i klub demokratyczny na zewnątrz w tej kwestyi zawsze jednolicie występować będzie.

Mowa tow. Szmigielskiego.

Poseł tow. Szmigielski oświadczył, że jest jedynym reprezentantem w tym sejmie milionowych mas proletaryatu, które nie mają żadnych praw. Wyjątek stanowi chyba ustawa o sługach, która jeszcze pozwala bić sługi, tudzież ustawa o robotnikach sezonowych, nie więcej warta od tamtej. Proletaryat ten nie posiada nic, jak tylko zdrowie swe fizyczne, a jak źle dba kraj o to jego zdrowie! Mowca skarży się na stan szpitali i na szupaśnictwo, poczem omawia zupełnie zły system szkolny w szkołach wiejskich, które nie odpowiadają nawet elementarnym wymogom. Gdyby szlachta była użyła stu milionów, które wzięła tytułem indemnizacyi za pańszczyznę, na utworzenie przemysłu w kraju — toby stosunki inaczej wyglądały.

W dalszym ciągu swej mowy żalił się tow. poseł Szmigielski na krzywdy narodu ukraińskiego w dziedzinie szkolnictwa i praw politycznych.

Po przemówieniu posła Bobrzyńskiego dyskusyę zamknięto i wybrano mowców generalnych.

Po przemowie mowcy generalnego contra Korola odroczył marszałek posiedzenie do godz. 8 wieczorem.

KRONIKA.

Kraków, 8 października.

Nasz felieton. Po ukończeniu druku wspomnień Gerszuniego o jego ucieczce z katorgi, które budzą obecnie powszechne zainteresowanie wśród czytelników „Naprzodu“ (czego dowodzą liczne korespondentki proszące nas, żebyśmy ani na jeden dzień nie przerywali tego felietonu, bo ciekawość dalszych losów ucieczki jest u czytelników niezmiernie podrażniona), rozpoczniemy w przyszłym tygodniu druk powieści osnutej na tle życia konspiracyjnego i akcyi rewolucyjnej ostatniej doby w zaborze rosyjskim p. t.

„Karyera Janka“

pióra znanego polskiego pisarza socyalistycznego, ukrywającego się tym razem pod pseudonimem: Teofil Wojkwiłło. Powieść ta, pisana barwnie i żywo, kreśli wiernie nastrój tego okresu rewolucyjnego, który jeszcze mamy w pamięci i na tle jego wypadków przeprowadza zajmującą akcyę powieściową, w której odźwierciadla się zarówno całokształt przeżytych niedawno wypadków i los tych, którzy w nich bezpośredni brali udział. Powieść ta niewątpliwie wzbudzi wielkie zajęcie wśród naszych czytelników i czytelniczek.

Nowiny krakowskie.

Sprawa tow. Dobrodzickiej. Wczoraj nadeszła z Wiednia decyzya ministra sprawiedliwości. Prawomocnie odrzucono żądanie Rosyi o wydanie tow. D. Równocześnie tutejsza prokuratorya państwa postawiła w sądzie wniosek o wytoczenie śledztwa wstępnego przeciw tow. D. o zbrodnię usiłowanego morderstwa na Skałłonie popełnionego. Sędzia śledczy zgodnie z tym wnioskiem ogłosił tow. D. śledztwo wstępne i zawiesił nad nią areszt śledczy.

Przeciw temu wniósł obrońca dr Marek sprzeciw do Izby radnej. O ile się dowiadujemy, zamierza obrońca wywołać orzeczenie sądu krajowego wyższego w tej sprawie, która budzi tak wielkie zainteresowanie pod względem prawniczym.

Humbug. Inną nazwą, jak humbug, niepodobna określić wczorajszego wieczoru w starym teatrze. Reklamująca się ruchliwie pod szumnym pseudonimem „Artemis Colonna“ tancerka wzięła krakowską publiczność „na kawał“. Bose nogi a la Isadora Duncan — były przynętą. Sala szczelnie wypełniona. Tańczony będzie Szopen, Gluck, Beethoven — i to bosemi nogami... Istotnie nogi były bose, ale taniec — tyle miał wspólnego z Szopenem, Gluckiem, Beethovenem, ile Artemis Colonna ze sztuką. Ot, w teatrze rozmaitości w parku krakowskim — w sam raz. Tam kwalifikowałby się również i „słynny baryton“ Irnerio de Maria, który „wypełnił resztę wieczoru“, mówiąc stylem reporterskim, oraz grajek, który akompaniował Artemidzie Colonnie... Publiczność rychło się zoryentowała, co i kogo ma przed sobą: nastrój rozczarowania, potem pobłażliwości, wkońcu rezygnacyi: a niech będzie i varieté, ale — na to zbyt nudna ta historya.

— A tośmy wpadli! — rozbrzmiewało przy wyjściu.

— Czego to nie można dopiąć reklamą.

— Niech wszyscy dyabli biorą recenzentów warszawskich, którzy ten humbug tak rozreklamowali!

— Albo półgłówki, albo...

Reszty nie dosłyszałem.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Piąte przedstawienie „Szkoły“ p. Kaweckiego wypełniło teatr. Kasę zamknięto na kilka godzin przed siódmą. Na wtorkowe i piątkowe przedstawienia tej komedyi napływają zamówienia nietylko z miasta, ale i z prowincyi. Sztuka zdobyła bez wątpienia niezwykłe zainteresowanie. „Przemysł pani Warren“ komedya Shaw'a przyjęta tak życzliwie przez krytykę i publiczność może być grana po poniedziałku tylko raz jeden w tygodniu bieżącym: we czwartek. Środowe popularne przedstawienie wypełni „Edukacya księcia“ Donnay'a. Najbliższa premiera poświęcona będzie Fredrze i Goldoniemu, „włoskiemu Fredrze“, jakby go nazwać można, za analogię znaczenia, jakie ma dla historyi komedyi w swojej ojczyźnie. Na wieczór sobotni złożą się: „Lita et Comp“ jednoaktowa komedya Fredry i „Piękna Mirandolina“ Goldoniego. W tej ostatniej w roli tytułowej wystąpi pani Solska pierwszy raz po powrocie z urlopu.

Przedstawienie „Pięknej Mirandoliny“ („La Locandiera“) Goldoniego uplanowane było pierwotnie na luty r. b., kiedy świat teatralny Włoch świętował dwóchsetlecie sławnego swego komedyopisarza. Wówczas dyrekcya teatru krakowskiego zamówiła przekład „Locandiery“ u wytwornego znawcy włoskiego języka p. Zygmunta Sarneckiego, by przekładem tym przysłużyć się równocześnie i literaturze polskiej. Względy techniczne nie pozwoliły teatrowi nadążyć na datę ścisłą jubileuszu, wobec tego przedstawienie odłożono do pełni następnego sezonu, na październik. Tym sposobem premiera „Pięknej Mirandoliny“ odegraną będzie bądź co bądź w jubileuszowym roku Goldoniego, a publiczność teatralna w większej zapewnie liczbie pospieszy do teatru, by ujrzeć znakomitą komedyę, która po 150 latach nie straciła nic z barw swojego jasnego południowego humoru i brawury. Wieczór sobotni zakończy jednoaktowa krotochwila Fredry ojca: „Lita et Comp“, jedna z najweselszych fraszek genialnego naszego komedyopisarza.

Wykazy dla wymiaru podatku osobisto-dochodowego na r. 1908 mają być przedłożone do 15 listopada b. r. Sporządzenie tych wykazów ma nastąpić na drukach, które władze podatkowe dostarczą interesowanym na żądanie bezpłatnie.

Zebrania kontrolne nieczynnych żołnierzy wojska i obrony krajowej w tym roku, jak ogłasza magistrat na podstawie reskryptu ministerstwa obrony krajowej, nie odbędą się.

W procesie o fałszowanie stempli na papierach wartościowych uchwalił wczoraj trybunał powołać na miejsce pp. Mendelsburga i Raczyńskiego, którzy zrzekli się urzędu ławników, pp. Ungara, dyrektora banku galicyjskiego i Kaufmana z Berlina. Wczoraj odczytano akt oskarżenia i załatwiono formalności wstępne; dziś zaczęło się przesłuchanie oskarżonych. Oskarżony Anisfeld nie poczuwa się do winy. Zajmował się interesami giełdziarskimi od 20 lat, losy sprowadzał z Szwajcaryi, a lombardy kupował od kupców warszawskich, ale ze stemplami prawdziwymi. Obrońca dr Frühling podnosi, że Anisfelda aresztowano i trzymano przez kilka miesięcy w więzieniu śledczem bez żadnego dowodu winy, tylko na żądanie berlińskiego komisarza policyi Müllera.

— Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Wtorek: „Szkoła“, sztuka w 4 aktach Z. Kaweckiego.

Środa: „Edukacya księcia“, komedya w 4 aktach M. Donnay'a (popularne).

Czwartek: „Przemysł pani Warren“, komedya w 4 aktach B. Shaw'a.

Piątek: „Szkoła“, sztuka w 4 aktach Z. Kaweckiego.

Sobota: „Lita et Compagnie“, komedya w 1 akcie Al. hr. Fredry i „Piękna Mirandolina“ (La Locandiera), komedya w 3 aktach K. Goldoniego.

Niedziela o godz. 3 po południu: „Mąż z grzeczności, komedya w 3 aktach A. Abrahamowicza i L. Ruszkowskiego (ceny zniżone); o godz. 7 wieczorem: „Lita et Compagnie“, komedya w 1 akcie Al. hr. Fredry i „Piękna Mirandolina“, komedya w 3 aktach K. Goldoniego.

— Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, ul. Szewska 16, I. p.

Czytelnia pism otwarta od godz. 11—1 i od 7—9, w niedziele i święta od godz. 10—1 i od 7—9. Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 4—9, w niedziele i święta od 10—1. Biuro otwarte od godz. 5—7 prócz niedziel i świąt. Archiwum społeczne.

Nowiny lwowskie.

Wypadek na dworcu kolejowym. W sobotę rano zdarzył się na głównym dworcu wypadek zakończony ciężkiem zranieniem kolejarza. Na zwrotniczego Wojciecha Mościńskiego uderzyła z tyłu lokomotywa, powaliła go na ziemię, przyczem odniósł rany na głowie i na lewym boku. Przyczyną wypadku jest to, że nikt zwrotniczemu nie dał znać, że na jego tor wypuszczono lokomotywę próbną.

Wybuch gazu. Wczoraj wieczorem w domu przy ulicy Grodzickich nastąpiła silna eksplozya gazu, wywołana przez to, że wskutek rąbania drzewa na ulicy nastąpiło pęknięcie rury gazowej, prowadzącej gaz z ulicy do handlu wódek Muszyńskiego. Gdy do piwnicy tego handlu wszedł robotnik z zapaloną latarnią, nastąpiła eksplozya. Skutki wybuchu są poważne: trzy osoby odniosły silne poparzenia i rany, wielkie szyby wystawowe rozpadły się na drobne kawałki, ramy z okien powypadały i wiele flaszek z wódką pospadało i porozbijało się. Szkoda wynosi przeszło 10.000 K.

Ze świata.

Demonstracya nauczycieli bukowińskich. W sobotę 5 b. m. zjechali się nauczyciele i nauczycielki z całej Bukowiny w liczbie kilkuset i gremialnie przyszli przed gmach sejmowy. Regulacya płac ich została przez sejm na sobotniem posiedzeniu na wniosek posła Onciula, jednogłośnie uchwaloną.

Pobożni złodzieje kościelni. Z Paryża donoszą o sensacyjnem wykryciu szajki złodziejskiej, która składała się z ludzi bardzo pobożnych i powszechnie szanowanych w klerykalnych sferach, a jako specyalność uprawiała okradanie kościołów.

Mianowicie w Clermont-Ferrand aresztowała policya wdowę Thomas, właścicielkę wielkiej fabryki beczek na bulwarze Pasteura, oraz jej młodszego syna, oskarżonych o udział w licznych kradzieżach kościelnych, które popełnione zostały w kościołach w Limousin, Auvergne i okolicy Lyonu. Starszy syn pani Thomas, Antoni, który wyjechał do Londynu, ścigany jest policyjnie jako współwinny.

Na ślad zbrodniarzy zdołano wpaść, gdy w ostatnich dniach zniknął z kościoła w Ambazac kosztowny relikwiarz wartości 60.000 franków. Antoni Thomas i jego pomocnik, niejaki Faure, zrabowali ten relikwiarz nocą i unieśli z kościoła na automobilu. Przez pokognoskowanie automobilu zdołano wpaść na trop familii Thomas.

Rodzina ta odgrywała w Clermont-Ferrand i w Auvergne) wybitną rolę. Matka jest bardzo pobożna i stoi na czele wielu kościelnych instytucyj dobroczynnych; synowie są członkami atletycznego klubu sportowego w Clermont-Ferrand. Antoni jest prezesem tego klubu, w którym się skupia „śmietanka“ towarzystwa tego miasta, i zafundował klubowi wspaniałą choragiew.

Rewizya w domu Thomasów wykryła liczne kosztowności kościelne, które w ostatnich czasach poginęły w różnych kościołach. Zwłaszcza okolica Limousin, której kościoły posiadają bardzo starożytne, artystyczne i kosztowne przybory, została porządnie złupiona. Znaleziona przy rewizyi korespondencya dowodzi, że skradzione kosztowności sprzedawała ta szajka paryskim i londyńskim handlarzom starożytności. Inne listy, podpisywane tylko imionami, a nie nazwiskami, dowodzą, że państwo Thomas stoją na czele rozgałęzionej szajki złodziejskiej, która im pomagała w tropieniu, rabowaniu i spieniężaniu kosztowności kościelnych.

Złodzieje ci działali systematycznie. Znaleziono w willi Thomasów nietylko skarby sztuki, pochowane w różnych miejscach — np. złotego, emaliowanego gołąbka między materacami łóżka, — lecz także obfitą bibliotekę złożoną z dzieł o francuskiej sztuce kościelnej. Informowali się oni naukowo o tem, co naprawdę jest wartościowe, i podczas gdy pani Thomas brała udział w klerykalnej manifestacyi przeciw inwentaryzowaniu kościołów w Clermont-Ferrand, synowie jej inwentaryzowali inne kościoły w więcej praktyczny sposób.

Antoni Thomas, którego adresu londyńskiego dowiedziano się z korespondentki wysłanej do matki, poszukiwany jest w Londynie przez francuskiego inspektora policyi. Jest on oskarżony i o inne rzeczy. W pokoju jego znaleziono szafę pełną trucizn, jak strychnina, belladona, witryol, oraz szereg środków i przyrządów, służących do spędzania płodu. Obszerna korespondencya, która przytem znaleziona została wykazuje, że Antoni Thomas miał stosunki z mnóstwem dam z Clermont-Ferrand, Orleanu, Nantes i Paryża, które z jego usług korzystały.

Najął on sobie też w Clermont-Ferrand pod nazwiskiem „dr med. Antoni Thomas“ osobne mieszkanie, dokąd sprowadzał sobie trucizny z aptek paryskich. Wiele listów, podpisanych tylko imionami, wskazuje na to, że zaopatrywał on różne osoby truciznami, celem wykonywania morderstw. Aresztowanie rodziny Thomas wywoła prawdopodobnie wielki skandal w wielu miastach prowincyonalnych Francyi.

Wyprawy do biegunów. W tych dniach wyrusza angielska wyprawa do bieguna południowego pod komendą porucznika marynarki Shakletona. Jest to trzecia wyprawa równoległa z belgijską i francuską, które są w drodze. Porucznik Shakleton odbywa swą wyprawę na starym okręcie „Endurance“, który wypróbowany został niejednokrotnie w wyprawach na wieloryby. Charakterystyczne jest, że wszyscy podróżnicy do biegunów wolą odbywać swe wyprawy na małych okrętach drewnianych, niż na nowoczesnych kolosach, którymi nie można na niebezpiecznych wodach podbiegunowych kierować swobodnie.

Współudział w wyprawie biorą obok Shakletona: kapitan England jako komendant okrętu, inżynier Dunlop i 25 ludzi. Ekspedycya zatrzyma się w Nowej Zenlandyi do wiosny 1908, poczem wyruszy do swego celu. Okrętem pojedzie wyprawa tylko do „kraju Edwarda VII“, skąd okręt wróci do Nowej Zelandyi, a wyprawa pojedzie dalej na — automobilu. Rozumie się, że ten mody środek komunikacyjny ma zupełnie inny wygląd i inną konstrukcyę niż automobile u nas kursujące; jest on więcej wozem ciężarowym i będzie służył do przewozu artykułów żywności, namiotów, opału itd. Głównym ciężarem będzie kilka koni, których przeznaczeniem jest ciągnąć sanie w stronach śniegiem pokrytych.

Wylądowanie nastąpi w miejscu oddalonem o 1400 klm. od bieguna. Zbuduje się tam namioty i szałasy, skąd wyruszy wyprawa, urządzając po drodze etapy i miejsca prowiantowe. W zimie wszelkie posuwanie się naprzód ustanie. Wyprawa zajmie się naukowem badaniem okolic bliżej położonych. Ostatni etap wynoszący około 900 klm. przebędzie Shakleton w towarzystwie 2 ludzi; na drogę zabiorą automobil, konie i psy.

Czas trwania wyprawy obliczony jest na rok. Shakleton spodziewa się, że z końcem stycznia 1909 powróci do „kraju Edwarda VII“, skąd „Endurance“ odwiezie go z powrotem do Nowej Zelandyi.

O ile obliczenia nie zawiodą i Shakleton osiągnie swój cel, będzie on pierwszym, który do bieguna południowego dotrze.

Z innej strony dochodzi znów wiadomość, że wyprawa Cooka, która zeszłego roku wyruszyła z Ameryki północnej na odkrycie bieguna północnego, cel swój osiągnęła. Byłoby to — jeżeli się okaże prawdą — wielką zdobyczą dla nauki.

Do numeru niniejszego dołączonym jest dla P. T. Prenumeratorów miejscowych Okólnik p. Stefana Sieczkowskiego o otwarciu fabryki wyrobów masarskich w Krakowie przy ulicy Sławkowskiej L. 11.

TELEGRAMY

z dnia 8 października.

Linia telefoniczna między Wiedniem a Krakowem przerwana.

Pierwsze posiedzenie Izby posłów.

Wiedeń. Porządek dzienny posiedzenia Izby posłów, które się odbędzie **16 b. m.** o godzinie 10 przed południem, obejmuje podanie do wiadomości wpływów.

Bierny opór kolejarzy.

Wiedeń. Na prośbę dyrekcyi kolei północno-zachodniej i południowo-północnej niemieckiej kolei, ministerstwo kolei oświadczyło gotowość objęcia pośrednictwa między zarządami tych kolei a personalem w celu zażegnania biernego oporu. Ministerstwo kolei zbada życzenia służby, a następnie przedłoży je wymienionym zarządom kolejowym.

Wiedeń. Jedna z lokalnych korespondencyj donosi, że wieczorem w warsztatach Towarzystwa kolei państwowych w Simering przybito obwieszczenie, podające strejkującym robotnikom, w liczbie około 700, do wiadomości, że z dniem dzisiejszym wypowiedziano im służbę.

Sejm śląski.

Opawa. W sejmie śląskim przyszedł pod obrady wniosek komisyi ugodowej, załatwiający prowizorycznie sporne kwestye językowe w śląskich władzach autonomicznych.

Ugoda.

Budapeszt. Wczoraj obrady kontynuowano i szereg niezałatwionych kwestyj merytorycznych ostatecznie załatwiono, tak, że obecnie niema obawy o różnice zdań w ugodzie. Referenci fachowi w ciągu nocy zestawią ogromny materyał ugodowy i oddadzą go do druku. W ciągu dnia dzisiejszego wygotowany tekst będzie podpisany przez oba rządy. Odjazd austryackich ministrów ma nastąpić dzisiaj wieczorem.

10 października w Budapeszcie.

Budapeszt. (Węg. biuro kor.). Minister spraw wewnętrznych odmownie załatwił rekurs socyalnych demokratów w sprawie orzeczenia dyrektora policyi, zakazującego pochodu demonstracyjnego przed parlamentem w dniu 10 października. Kierownictwo partyi socyalno-demokratycznej zajmie się dziś na posiedzeniu tą sprawą.

Budapeszt. (Węg. biuro kor.). Dyrekcya policyi wydała rozporządzenie, na podstawie którego wszyscy urzędnicy i żołnierze policyjni dnia 9 b. m. od 6 wieczorem do dnia następnego g. 10 w nocy pozostać mają w permanencyi. W razie potrzeby ma być zawezwana asystencya wojskowa.

Strejk gazowy we Włoszech.

Rzym. Robotnicy gazowi w Medyolanie, Genui, San Pier i Darina rozpoczęli strejk. Ze strony towarzystw gazowych poczyniono zarządzenia celem utrzymania oświetlenia miast.

Strejk telegrafistów w Kanadzie.

Ottawa. Grozi wybuch strejku telegrafistów kolei Kanada-Pacific.

Napad na metropolitę.

Petersburg. Jedno z pism donosi z Woroneża, że podczas przejazdu przez wieś Rykan opadli chłopi metropolitę Włodzimierza i chcieli go żywcem spalić. W ostatniej chwili nadeszła pomoc. Sześć osób aresztowano.

„Tolerancya“ religijna.

Petersburg. Synod specyalnym rozkazem podaje do wiadomości, że przechodzenie prawosławnych podoficerów i żołnierzy na inną wiarę, jest podczas służby wzbronione.

Strejk w Baku.

Baku. (Pet. ag. tel.). We wszystkich kopalniach nafty w Bibi-Eibat wybuchł strejk.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

*** Baczność metalowcy krakowscy!** Zaprasza się wsz stkich robotników na pouine zgromadzenie, które odbędzie się w piątek 11 b. m. o godz. 7 wieczorem w lokalu Związku stow. rob. (ul. Wiślna 5). Uprasza się o liczne przybycie.

*** Baczność piekarze krakowscy!** Walne zgromadzenie członków I. grupy miejscowej piekarzy odbędzie się w piątek 11 b. m. o godz. 7 wieczorem w lokalu „Postęp“ przy ul. Miodowej 25. O liczne i punktualne przybycie uprasza zarząd.

*** Baczność stolarze z dzielnicy Kazimierz!** We czwartek 10 b. m. o godzinie 5½ wieczorem odbędzie się w sali „Postępu“ (Miodowa 25) pouine zebranie, na które zaprasza się wszystkich robotników stolarskich.

Przegląd społeczny.

Strejk hutników. Z Żywca telegrafują nam 8 b. m.: Dziś zastrejkowało w Hucie Fryderyka 400 robotników.

Konferencya robotników z magazynów wojskowych. Dnia 6 października odbyła się w Przemyślu w lokalu związku stowarzyszeń robotniczych przy ulicy Dobromilskiej konferencya robotników, zatrudnionych w magazynach wojskowych. W konferencyi wzięli udział delegaci ze Lwowa (3), z Krakowa (1) i z Przemyśla (1).

Konferencya została otworzona o godzinie 9 zagajeniem tow. Kanafockiego, który z ramienia komitetu zwołującego przywitał przybyłych delegatów. Przewodniczącym obrano tow. Szpaka ze Lwowa, a sekretarzował tow. Kanafocki.

Przywitał delegatów imieniem komitetu partyjnego tow. Zołnierz, który następnie wygłosił referat o organizacyi i wniósł następującą rezolucyę:

„Krajowa konferencya robotników zatrudnionych w c. k. magazynach wojskowych, obradująca dnia 6 października 1907 w Przemyślu, uznaje, że centralna organizacya zawodowa jest jedyną, która daje gwarancyę, iż interesów tychże robotników przy każdej sposobności skutecznie bronić potrafi i wywalczy im należyte stanowisko w społeczeństwie. Konferencya jednak uważa natychmiastowe przystąpienie do centrali za przedwczesne i pozostawia dotychczasową formę organizacyi w kraju, zarazem wzywa krajową komisyę zawodową do szerszego zajęcia się robotnikami, zajętymi przy robotach wojskowych wogóle, a to: w laboratoryach, budownictwie wojskowem, magazynach wojskowych itp., w celu przyspieszenia stworzenia jednolitej organizacyi państwowej“.

Rezolucyę tę uchwalono jednogłośnie. W dyskusyi zabierali głos prawie wszyscy delegaci, poczem po wywodach tow. dra Mantla uchwalono następujący wniosek tow. Żołnierza:

„Celem urzeczywistnienia przyjętej przez konferencyę rezolucyi stwarza się komitet krajowy robotników zajętych w magazynach wojskowych, składający się z mężów zaufania wszystkich magazynów wojskowych w kraju i nakłada się na tenże obowiązek przygotowania gruntu dla założenia organizacyi centralnej w najbliższej przyszłości. Dyrektywę powierza się organizacyi robotników dziennych w Przemyślu, gdzie mężowie zaufania ze wszystkich spraw zawodowych mają obowiązek się zwracać“.

Na posiedzeniu popołudniowem referaty o ubezpieczeniu na wypadek słabości i ubezpieczeniu robotników, ich żon i dzieci na starość wygłosili tow. Kanafocki i Kowarzyk. Wywody ich wywołały bardzo ożywioną dyskusyę na temat mającego już teraz wejść w życie, zupełnie niedostatecznego ubezpieczenia, poczem uchwalono następującą rezolucyę referentów:

„Ponieważ ubezpieczenie robotników magazynów wojskowych na wypadek niezdolności do pracy i na starość, mające wejść w życie, jest niewystarczające, albowiem przyznaje robotnikom prawo do korzystania w całej pełni z emerytury dopiero po 40 latach, jakoteż w szczegółach nie zapewnia żadnych pozytywnych korzyści — przeto poleca się komitetowi opracowanie konkretnych żądań w tym kierunku, z tem, że po opracowaniu odda się je posłom socyalistycznym, celem zmiany tej formy ubezpieczenia na korzyść robotników. Na razie zaś ubezpieczenie to należy przyjąć w takiej formie, w jakiej ono jest“.

Uchwalono także dążyć we wszystkich magazynach wojskowych do ustalenia czasu pracy na 9 godzin, jakoteż minimum płacy dziennej na 2 K 80 h.

Wreszcie wybrano komitet z 5 członków z siedzibą w Przemyślu, na ręce którego należy zgłosić wszystkich mężów zaufania i podać ich adresy.

Na tem przewodniczący o godz. 6 wieczorem konferencyę zamknął okrzykiem na cześć partyi socyalno-demokratycznej, poczem odśpiewano „Czerwony Sztandar“.

Kursa telegraficzne.

Budapeszt, 8 października. Pszenica na październik 11·60 do 11·61. Pszenica na kwiecień 12·30 do 12·31. Żyto na październik 10·01 do 10·02. Żyto na kwiecień 10·78 do 10·79. Owies na październik 7·78 do 7·79. Owies na kwiecień 8·42 do 8·43. Kukurudza na maj 6·88 do 6·89. Rzepak na sierpień —·— do —·—. Wszystko za 50 klg.

Oferty mierne. Chęć kupna mierna. Usposobienie silne. Pogoda: piękna.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. **Ceny ogłoszeń w nagłówku.**

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Gustaw Alojzy Titz. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 710).